



Z NIEPOKALANA

GORLICENSES
VIRGINI
DEIPARAE

Nr 4 / 312 Parafia Narodzenia Najśw. Maryi Panny w Gorlicach – kwiecień 2022



Święto Zmartwychwstania Pańskiego jest pamiątką najważniejszego wydarzenia zbawczego, jakim było pokonanie śmierci przez Jezusa, który zmarł na Krzyżu. Pan Jezus zmartwychwstał, przezwyciężył śmierć.

Ta wieść dotarła najpierw do Marii Magdaleny – Apostolki Apostołów.

WIELKANOC TO NOC ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

Święta Zmartwychwstania Pańskiego to najważniejszy czas dla katolików.

Śmierć Chrystusa na krzyżu, przez którą dokonało się zbawienie świata oraz zmartwychwstanie – to wydarzenia, które nadają sens całemu życiu chrześcijanina. Dlatego też Święta Wielkanocne, poczynając już od Wielkiego Tygodnia i Triduum Paschalnego, kiedy wspominamy te wydarzenia, są najważniejszym czasem w ciągu roku. Jego wagę podkreśla chociażby to, że do świąt przygotowaliśmy się przez 40 dni postu.

W Niedzielę Palmową, rozpoczynającą Wielki Tydzień, podjęliśmy drogę pójścia za Jezusem Chrystusem, który wjechał do Jerozolimy, aby tam umrzeć i zmartwychwstać. Niedziela Zmartwychwstania i okres wielkanocny to ukoronowanie tej drogi – wielkie zwycięstwo życia nad śmiercią. Jako katolicy wierzymy, że dostąpimy udziału w zmartwychwstaniu tak jak Chrystus, i tę radość właśnie świętujemy.

Wielkanoc upamiętnia zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa. Ale obchody świętowania należy „rozciągnąć” na tzw. Triduum Paschalne. Rozpoczyna się ono od wieczornej Mszy świętej w Wielki Czwartek, która upamiętnia Ostatnią Wieczerzę, a kończy Wigilią Paschalną, czyli nocnym nabożeństwem w noc z Wielkiej Soboty na Niedzielę Zmartwychwstania.

Jeżeli zawalczymy o to, by uczestniczyć w liturgiach Wielkiego Czwartku, Wielkiego Piątku i Wielkiej Soboty, to z pewnością możemy w pełni ucieszyć się porankiem Zmartwychwstania Pańskiego. Udział w uroczystościach Triduum Paschalnego to przede wszystkim gwarancja naszego wewnętrznego zmartwychwstania. Musimy przeżyć razem z Chrystusem Jego mękę i śmierć, by doświadczyć tajemnicy zmartwychwstania. Dlatego jeżeli katolik na poważnie traktuje swoją wiarę, to chce się duchowo rozwijać i nawracać. Każde Triduum Paschalne jest do tego okazją. Dobre przeżycie liturgii Triduum jest również nadzieją na nowe, lepsze życie, ze słowami „Alleluja” na ustach i w sercu.

Przed nami Wielkanoc. Szczególny jest to czas. Zrobmy wszystko, aby mimo trwającej rzeczywistości, ŚWIĘTA zachowały swój szczególny wymiar. Dodawajmy sobie nawzajem otuchy! Wielkanoc to chwila wytchnienia od codziennych zmagania i trosk, spędzamy ją w gronie naszych rodzin i przyjaciół ciesząc się, że mamy ich wokół siebie.

Wielkanoc to czas nadziei, wiary i miłości. Nadziei na lepsze jutro. Wiary w ludzi. Miłości w każdej postaci.

Wielkanoc to również czas odradzania. Odradzania się wiary w siłę zmartwychwstałego Chrystusa i drugiego człowieka.

Marta Przewor



*„Oto dzień, który Pan uczynił.
Radujmy się w nim i weselmy”.*

Drodzy Czytelnicy!

W Niedzielę Wielkanocną wrócimy z naszych kościołów, od pustego grobu. Wrócimy ze świadomością, że **Jezus – nasz Bóg zmartwychwstał – że żyje.**

Świętując to niezwykle wydarzenie, składamy sobie szczerze, serdeczne życzenia. Życzymy zadumy nad tym niezwykłym, bo pustym grobem.

Radość Zmartwychwstania Pańskiego niech przenika nasze serca, życie i posługiwanie. Życzymy częstych spotkań ze Zmartwychwstałym w rodzinie, pracy, w codziennej rzeczywistości. Niech Zmartwychwstały Pan idzie przed nami, a my podążamy za Nim.

Redakcja

ZMARTWYCHWSTANIE: CUD PRAWDZIWY

Triduum paschalne, Niedziela Palmowa są przygotowaniem do Dnia Zmartwychwstania. Bóg swą moc okazał, to nie puste słowa, to Cudowny Powrót z Grobu się wyłania.

Chrystus zapowiedział, że zwycięży przeciw śmierć oraz szatana i do Życia wrócił, a ci co uwierzą, tak jak wierzy dziecię, On w swej łaskawości nigdy nie porzuci.

Swoim Zmartwychwstaniem dał nam dowód na to, że śmierć jest etapem do życia wiecznego, że ŻYCIE po śmierci będzie nam zapłatą za wszystkie uczynki życia doczesnego

Dzisiaj też istnieją ci saduceusze, którzy w zmartwychwstanie powszechnie nie wierzą, twierdząc, że to wymysł w nieśmiertelne dusze, więc z uporem poglądu taki właśnie szerzą.

Chrystus nas nauczał: Bóg jest Bogiem żywych, mówiąc w przypowieściach o krzaku płonącym, a więc ZMARTWYCHWSTANIE to jest CUD PRAWDZIWY, co trzeba przypominieć dziś wszystkim tonącym.

Ryszard Boczoń

Dramat Ukrainy

Kiedy poprzedni numer naszej parafialnej gazetki był już przygotowany, wydarzyła się rzecz straszna, jakiej nie widzieliśmy w naszej części Europy od 1945 roku. Świtem 24 lutego br. na uśpione jeszcze miasta Ukrainy zaczęły spadać bomby, a na jej ziemi zaczęły wjeżdżać rosyjskie wojska. Atak nastąpił z trzech kierunków: ze wschodu, od strony Rosji i wcześniej (w 2014) zajętych części regionów: Ługańskiego i Donieckiego, od południa, z Krymu i Morza Czarnego i od północy, z Białorusi. Początkowo atakowane były w zasadzie tylko obiekty wojskowe i lotniska. Wkrótce jednak, gdy okazało się, że zarówno ukraińskie wojsko, jak i cały naród pod wodzą ich dzielnego prezydenta Włodzimierza Zełeńskiego ruszyli do bohaterskiej obrony ojczyzny, agresor rozpoczął ataki również na obiekty cywilne, zwykłych ludzi, starszków, kobiety i dzieci.

Już od pierwszego dnia na przejściach granicznych z Polską (oraz ze Słowacją, Węgrami i Rumunią) pojawiły się rzesze uchodźców wojennych. Głównie były to kobiety: matki i babcie z małymi dziećmi, ludzie starsi, a także cudzoziemcy, głównie studenci (np. z Indii, Afryki). Mężczyźni w wieku 18 do 60 lat zasilili regularne wojsko i obronę terytorialną Ukrainy. Trzeba podkreślić, że ponad 100 tysięcy mężczyzn pracujących za granicą zdecydowało się wrócić do ojczyzny, aby jej bronić. W chwili, gdy powstaje ten artykuł (10.03) już ponad 1 300 000 uchodźców zawitało do Polski, co stanowi ponad 50% wszystkich opuszczających Ukrainę. Staruszkowie, kobiety i dzieci, w tym ukraińskie sieroty z domów dziecka już od pierwszej chwili po przekroczeniu granicy państwowej znajdują serdeczną opiekę Polaków. U nas nie ma, przynajmniej na razie, typowych obozów dla uchodźców. Są oni kwaterowani w hotelach, internatach, ośrodkach wypoczynkowych i pielgrzymkowych na terenie całego kraju. Znajdują schronienie u swoich krewnych i znajomych. Ludzie przyjmują uciekinierów do własnych domów. Dzieci są już przyjmowane do szkół, a chorzy otrzymują niezbędną pomoc medyczną. Rząd pracuje nad regulacjami prawnymi, które umożliwią uchodźcom znalezienie pracy i w miarę normalne funkcjonowanie, jak długo będzie potrzeba.

Również w Gorlicach pojawili się wojenni uchodźcy. Jedna rodzina przybyła z okręgu Dniepropietrowskiego, z miasta Krzywy Róg. Są to trzy spokrewnione ze sobą kobiety z czwórką dzieci w wieku od półtora roku do 13 lat. Na pytanie, czy spodziewały się wojny, odpowiedziały - nie. Wprawdzie już od początku roku krążyły pogłoski, że wojna może nadejść, a w szkołach często zdarzały się fałszywe alarmy bombowe, ale do poranka 24 lutego nie wierzyły, że to faktycznie może nastąpić. Już od tego dnia zajęcia w szkołach zostały zawieszane. W mieście były przerwy w dostawach prądu i 3 – 4 razy dziennie alarmy bombowe. Trzeba było schodzić do schronów, kryć się w piwnicach. Bombardowań, póki co, nie było. Nasze rozmówczynie pozostały same. Mężowie udali się do wojska, bronić kraju. Od tego czasu nie widziały ich, mają jedynie kontakt telefoniczny. Tymczasem wojska agresora zaczęły podchodzić coraz bliżej od południa, od Krymu i Chersonia. Kobiety obawiały się o życie swoje i dzieci. Również mężowie namawiali je na wyjazd, aby i sami mogli być o nich spokojni. Ostatecznie zdecydowały się na wyjazd 1 marca.

Pozostawiły własne domy i dobrą pracę. Do Polski podróżowały pociągami. Pierwszy pociąg, do Lwowa jechał bardzo długo, okrężnymi drogami, omijając tereny walk. W wagonach było niesamowicie tłoczno (zamiast przepisowych 54 osób na wagon przypadało około 200), dodatkowo był strach, że pociąg zostanie ostrzelany. Z Lwowa, kolejnym pociągiem udały się one do Przemyśla. Pokonanie tej krótkiej trasy zajęło dobę. Doba w ścisisku, na stojąco, niektórzy leżeli w przejściach. Było zimno, pasażerowie cierpieli z powodu braku wody i posiłku. Ci, którzy mieli coś do jedzenia, dzielili się z innymi. Nasze rozmówczynie (jeszcze z terenu Ukrainy) znalazły kontakty przez Internet, tak, że знаły swoje miejsce docelowe. Wolontariusze przywieźli je oraz dzieci, prosto do Gorlic. Kobiety są wdzięczne rodzinie, która dała im dach nad głową. Wkrótce rozpoczną pracę, a dzieci znajdą miejsce w szkole.

EA

Podaj rękę Ukrainie

Wśród Uchodźców w Gorlicach gościliśmy Antoninę Fiedoriw, z którą łączą nas więzy przyjaźni. W czasach, gdy Stowarzyszenie Rodzin Katolickich jeździło do Kałusza z pomocą przy odbudowie kościoła zawsze gościła nas Antonina – parafianka, która ofiarnie pomagała w odbudowie kościoła. Obecnie mieszka ona w Iwanofrankisk. W pierwszym dniu wojny na Ukrainie Antonina musiała opuścić to miasto.

ANTONINA OPOWIADA....

Media od dawna mówiły o groźbie ataku. Nie bałaś się?

Przyzwyczailiśmy się do wojny, bo od 2014 roku Ukraińcy żyją w stanie zagrożenia i niepewności, ale niewielu z nas wierzyło w to, że Putin uderzy z taką brutalnością.

Mieszkam obecnie w Iwanofrankowsk (dawny Stanisławów) w domu niedaleko lotniska wojskowego.

Rano 25 lutego (czwartek) obudziłam się podczas wojny...

Putin najechał w nocy na Ukrainę. Obudził na straszny huk samolotów, ciągle silne eksplozje, bombardowania oraz pożar, łuna na znaczną odległość. Wojska rosyjskie bombardowały lotniska wojskowe i zbombardowały też lotnisko wojskowe w Iwanofrankiwsk. Ja mieszkam na Ukrai-

nie z mężem, a nasze dzieci mieszkają poza Ukrainą: syn w Polsce, córka w Pradze. Ja nie zamierzałam od razu wyjeżdżać, ale był duży nacisk rodziny i postanowiłam pomóc kuzynce, która musiała jechać do obłożnie chorego męża w Hiszpanii. Więc zebraliśmy się w ciągu godziny i ruszyliśmy w drogę samochodem.

(1 dzień wojny). Mąż za kierownicą (69 lat). Ja mam 64 lata, ale cały czas jechałam z wyrzutami, że powinnam zostać i pomagać. Nieraz Ukraińcy którzy pracują lub studiują w Polsce zbierali się już pierwszego dnia i wracali na Ukrainę, do obrony teretorialnej. U nas z rodziny męża – lekarz w Doniecku mówił, że tam dużo młodych kobiet walczy za Ukrainę. Lekarz tak jak i pielęgniarka nie może wyjechać – ewentualnie odwiedzić dzieci do granicy i wracać. Albo dzieci jadą z kimś z rodziny lub przyjaciółmi.

Wpadłaś w panikę? Nie, w miarę spokojnie posuwaliśmy się do granicy w Medyce.

Dojechaliśmy do Mościsk – tam dojeżdżają pociągi z Ukrainy – to jest stacja końcowa. Stamtąd 25 km do granicy. Ci co przyjechali pociągami idą dalej pieszo do granicy w Medyce. Dzieci dwoje i troje lub więcej, ale nie wiem czy wszystkie tej mamy, bo jeśli rodzice są niezbędni w kraju to idą z kimś do opieki – może z rodziny? Najczęściej kobiety niosą dzieci w prześcieradłach na plecach, większe prowadzą za rękę, w drugiej „włoką” bagaż.

Myśmy też jechali te 25 km samochodem. Jechali? – raczej stali i posuwali się wolniej niż piesi. Patrząc na zmęczone matki i dzieci, chcielibyśmy ustąpić miejsca w samochodzie, ale piesi posuwali się dużo szybciej.

Po drodze była wioska Wołyca – był tam kościół. Był to sobotni wieczór i uczestniczyliśmy w nabożeństwie z adoracją Najświętszego Sakramentu i modlitwą za Ukrainę. Również w niedzielę była tam Msza święta, w której większość ludzi brała udział. Bardzo nam to pomogło, nie zabrało smutku i przerażenia ale umocniło i utuliło nieco żal.

Modlitwa podtrzymała nas na duchu i „weszła” w nas na chwilę nadzieja. W tej właśnie wiosce ludzie zorganizowali się, wszystko co mieli znosili: ziemniaki, zupę, barszcz, makaron, herbatę. W szkole była stołówka. Również wśród uchodźców, zarówno jadących jak pieszych panowała duża solidarność, wszyscy sobie pomagali.

Nigdzie nic nie można było kupić, na stacjach benzynowych brak benzyny, kawy i td. Myśmy mieli benzynę i gaz więc można jechać, ale niektórzy już stali z braku benzyny. Duży problem z toaletą (można było skorzystać w „krzakach” lub w domach czy mieszkaniach prywatnych). Rano

nie posunęliśmy się całą dobę ani o metr. Gdyby nie ta kuzynka Natalia, która jechała z nami do Barcelony do chorego męża to byśmy się wrócili. Mąż mylił biegi, nie wiadomo czy włączał jedynie czy wsteczny, był tak bardzo zmęczony. Co trzy metry stop i ciągła zmiana biegów. Kierowcom (zwłaszcza kobietom) od ciągłej zmiany biegów robiły się rany na dłoniach. Ja starałam się pomagać kobiecie, która jechała przed nami za kierownicą z rocznym dzieckiem. W samochodzie jeszcze trójka. Dziecko płakało, trudno jej było coś zjeść czy iść do toalety. Była bardzo zmęczona, co chwilę zasypiała za kierownicą i trzeba było ją budzić, bo ludzie chcieli posuwać się dalej o kilka metrów. Patrzyłam z podziwem na jej bohaterstwo. W niedzielę do tej szkoły dotarła już pomoc z Polski. Wtedy było tam już wszystko. Ja wzięłam dla tej mamy pampersy, słodczki z zupkami dla dziecka. Poruszaliśmy się bardzo wolno, to dzieci wzięły do przedszkola, mogły tam zjeść lub się przespać w ciepło. Było bardzo zimno, minus dwa stopnie, a dzieci niesione w prześcieradłach na plecach. Posunęliśmy się trochę, była tam kawiarnia, a w niej kawa, pierogi, barszcz. Właściciele kolejny dzień na nogach, częstowali ludzi czym tylko mogli. Ludzie bardzo pomagali, wynosili z domów kawę, herbatę. Uchodźcy zazwyczaj jechali z psem lub kotem

Można było postawić samochód i chwilę się przespać a potem wpuścili do kolejki, ale mąż nie mógł zasnąć.

Jedziemy z sercem zdruzgotanym tym, co się dzieje na Ukrainie i nie zapominamy o tych co zostali. Ja wracam z rozdartym sercem, cały czas zastanawiam się, co tam się dzieje w Ojczyźnie wśród tych ludzi którzy niczym nie zasłużyli na taki los na taką tragedię.

W poniedziałek (piąty dzień podróży) „lądujemy” na granicy. Tam wielki tłum z bagażami, „kotłowanina”. Mężczyźni odwożą dzieci i żony tylko do granicy i wracają.

Na granicy było dużo autobusów (chyba szkolnych) z samymi dziećmi, pewnie z domów dziecka. Mówiono, że w niedzielę kolejka do granicy była już 30 km a w poniedziałek 50 km.

Na granicy bardzo sprawnie, nie wiadomo kiedy żeśmy ją przekroczyli. Z polskiej strony nikt nic nie pytał. W paszporcie pieczętka z datą przekroczenia granicy. Wyjechaliśmy w czwartek o 9 rano ze Stanisławowa a w poniedziałek o 11-tej dopołudnia byliśmy w Medyce. My zostawiliśmy samochód na parkingu i pojechalismy z synem do Krakowa. Teraz jestem u pani Marty, a jutro odwiozę męża do córki do Pragi. Ja pragnę wrócić na Ukrainę, żeby pomagać.

Uchodźcy naprawdę wiedzą, że Polacy przyjmują ich z otwartymi ramionami i są Polakom bardzo wdzięczni.

Ja również z całego serca dziękuję Stowarzyszeniu Rodzin Katolickich. Niech Wam Pan Bóg błogosławi. W naszych sercach jest wiara i nadzieja, dlatego mamy nadzieję, że wytrwamy. Chwała Ukrainie.

Rozmawiała Marta Przewor

Podziękowanie

- Dla Rodzin ze Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, które przyjmują Uchodźców
- Panu Januszowi Pietrucha, za okazaną pomoc
- Za dary, które zostały przewiezione do Parafii Narodzenia NMP w Dolinie, gdzie Ks. Krzysztof Panasowiec przyjmuje uchodźców z Ukrainy Wschodniej.
- środki spożywcze, które zostały zakupione przez SRK w Gorlicach
- przekazane przez Caritas przy naszej parafii
- przekazane przez Koło Wolontariackie, szkołę i parafię w Binarowej
- przekazane przez osoby prywatne
- Dziękujemy Państwu Annie i Zbigniewowi Wiejaczka
- Pawłowi Moździeżowi, który przywiózł dary z Londynu

Marta Przewor

POLSKA POMOC

Polscy Patrioci pokazali,
jak można pomóc Ukrainie,
są tacy, jak okręt na fali
który do portu właśnie płynie.

Służą pomocą tam, gdzie trzeba,
nie szcędząc godzin ni pieniędzy,
jakby przychylić chcieli nieba
tym, których bodzie piętno nędzy.

Nie brak empatii w poczynaniach,
miłość bliźniego tu króluje,
oczu zmęczenie nie przesłania,
nawet, gdy się mordęgę czuje.

Ta solidarność jest tak wielka,
że patrzy świat z podziwem cały,
a pomoc z Polski płynie wszelka,
bo serca mamy nie ze skały.

Chwałą Polaków inne rządy,
lecz nie dla pochwał Naród działa,
choć w świecie różne słyhać prądy,
to polska twardość jest jak skała.

Polska jest katolicka właśnie,
co przecież nie jest bez znaczenia,
gdyż miłość w sercach nie zagaśnie,
katolik nie jest bez sumienia.

Katolik udowadnia czynem,
że zawsze Ewangelii słowa
są wielkim dobrem i zaczynem,
że to nie jakaś pusta mowa.

Ryszard Boczoń

WSPOMNIENIA O BOHATERACH

Sobieski pobił Turków pod Wiedniem,
więc Europę tak uratował,
bo zastosował pomysły przednie,
zatem na wojnie ważna jest głowa.

Przeważające miał Turek siły,
ale taktykę miał zaburzoną,
więc polskie wojska Turka pobiły,
za co Mustafa zapłacił słono.

Miał polski żołnierz honor i wiarę,
kiedy z Piłsudskim bronił Ojczyzny,
a ruskie wojska jakby za karę
choć przeważały, lizały blizny.

Jest też przykładem Monte Cassino
na bohaterstwo wojska polskiego,
sława i pamięć nigdy nie zginą,
bo tam walczyli do upadłego.

Polacy znani są z waleczności,
przykładów można mnożyć na świecie,
a bohaterów wielu w przeszłości,
na wszystkich frontach walczyli przecież.

Mordu doświadcza dziś Ukraina,
bo barbarzyńska armia czerwona
wciąż wykonuje rozkaz Putina
i liczy na to, że państwo skona.

Jednakże Naród broni wolności,
więc uruchamia siły pokłady,
w sercu jest wola, moc zaciekłości,
zatem zwyciężyć muszą dać rady.

Ryszard Boczoń

Katedra Ormiańska we Lwowie

Historia katedry we Lwowie sięga XIV wieku. Najprawdopodobniej jednak Ormianie osiedlali się tutaj już wcześniej. Kolonie kupców ormiańskich były rozsiane w wielu miastach, poza Lwowem spotkać ich można było n. p. w Zamościu, Tarnopolu i Kamieńcu Podolskim. Na przestrzeni dziejów we Lwowie powstało kilka kościołów ormiańskich, m. in. św. Anny, św. Jakuba z Nisibis i św. Krzyża. Dwa pierwsze zostały zburzone w XIX wieku, trzeci przejęli teatyni, a od nich księża misjonarze.

Według tradycji już w XII wieku powstał drewniany kościół na miejscu obecnej katedry. Pierwszym znanym i udokumentowanym rokiem budowy świątyni jest rok 1183. Istniała ona na pewno w II połowie XIII wieku. W 1353 roku spłonęła w wyniku najazdu Litwinów. Obecnie istniejąca **Katedra Ormiańska p. w. Wniebowzięcia NMP** została zbudowana w latach 1356 – 1363. Przez wieki była ona wielokrotnie przebudowana i nosi ślady architektoniczne ze wszystkich okresów historycznych. Bardzo istotna była rozbudowa i modernizacja katedry przeprowadzona w pierwszej połowie XX wieku, podjęta została z inicjatywy **arcybiskupa Józefa Teofila Teodorowicza**. W pracach brali udział m. in. artyści: **Józef Mehoffer** i **Jan Henryk Rosen**. Po II wojnie światowej, kiedy Lwów dostał się pod panowanie ZSRR, katedra pełniła funkcję magazynu Lwowskiej Galerii Obrazów aż do roku 2000. Później została zwrócona diecezji Apostolskiego Kościoła Ormiańskiego i w latach 2006 – 2013 przeprowadzono w niej prace konserwatorskie.

Katedra Ormiańska wchodzi w skład kompleksu budynków użytkowanych przez duchowieństwo ormiańskie, usytuowanych w obrębie ulic: Ormiańskiej, Krakowskiej i Łesi Ukrainki (dawnej Skarbkowskiej). Od wschodu granicę kompleksu stanowią budynki kapituły ormiańskiej i pałac arcybiskupów ormiańskich; pomiędzy nimi a katedrą znajduje się Zaułek Ormiański (dziedziniec wschodni). Południową granicą Zaułka jest dzwonnica katedralna, obok której jest przejście na dziedziniec południowy, a z niego wyjście na ulicę Ormiańską. Na dziedzińcu południowym znajduje się dawny cmentarz wyłożony płytami

grobowymi (XV–XVIII wiek) z częściowo zatar-
tymi napisami ormiańskimi, łacińskimi i polskimi
oraz kaplica-grota Męki Pańskiej z drewnianą,
rokokową rzeźbą Chrystusa Ukrzyżowanego, a na
ścianie katedry umieszczono chrzcielnicę z XVIII
wieku. Pomiędzy katedrą a ulicą Łesi Ukrainki
znajduje się dawny klasztor benedyktynek or-
miańskich, oddzielony od katedry dziedzińcem
północnym. Główne wejście do katedry prowadzi
od ulicy Krakowskiej. Cały kompleks stanowi
nieregularny czworobok. Katedra Ormiańska
Wniebowzięcia NMP we Lwowie stanowi unika-
towy przykład architektury o rysach orientalnych
w Europie Środkowej. **Część najstarsza**, pocho-
dząca z XIV wieku, została zbudowana w stylu
wschodnioromańskim i sięga do ambony. Oparta
jest na planie krzyża greckiego. Ramiona krzyża
tworzą prezbiterium z apsydą i część nawy. Cztery
pokryte wschodnim ornamentem filary dzielą te
część katedry na trzy nawy, transept (nawę po-
przeczną) i prezbiterium, które ma po bokach
dwie kaplice. Gzymsy i obramienia okien udeko-
rowane zostały ornamentem. Na dachu wznosi się
kopuła wypełniona glinianymi naczyniami (przy-
puszczalnie dla polepszenia akustyki). Do ściany
południowej przylega krużganek, w którym znaj-
duje się pierwotny portal wejściowy (dziś zamu-
rowany od wewnątrz). Podobny krużganek po
stronie północnej także został zamurowany, a dziś
na jego miejscu znajdują się dwie zakrystie. **Część
środkowa** (zachodnia część nawy głównej) po-
wstała w roku 1630 w wyniku rozbudowy katedry
w stylu renesansowym. Po XX-wiecznej moderni-
zacji pokrywa ją drewniany, kasetonowy strop
ozdobiony ornamentem roślinnym. **Część naj-
nowsza, z XX wieku**, to dobudowana od zachodu
prostokątna hala, do której od północy przylega
kaplica Przenajświętszego Sakramentu, stanowią-
ca wejście z dziedzińca północnego. Od zachodu
przylega natomiast kaplica kopułowa z chórem
muzycznym, zdobiona orientальnym ornamentem,
która łączy się z kruchtą prowadzącą na ul. Kra-
kowską.

Wnętrze katedry jest bogato zdobione licznymi
malowidłami i rzeźbami. W dwóch ołtarzach
bocznych znajdują się cudowne obrazy z XVI-
XVII wieku: *Matka Boża Kamieniecka z Dzieciąt-
kiem* i *Św. Grzegorz Oświeciciel*. Szczególną de-
korację stanowią **dzieła Rosena**, zdobiące ściany
świątyni. W prezbiterium znajdują się trzy kom-
pozycje: *Ustanowienie Najświętszego Sakramen-
tu*, *Ukrzyżowanie* i *Hold pasterzy*. (malując posta-
cie biblijne autor sportretował znane osoby zwią-

zane z Lwowem, n. p. abp A. Szeptyckiego, abp J.
Teodorowicza czy Jacka Malczewskiego). W na-
wach mamy malowidła prezentujące sceny z życia
św. Jana Chrzciciela, Matki Bożej, wizerunki świę-
tych Wspomożycieli, Siedem Darów Ducha Świę-
tego, *Ofiara Abrahama*, *Pogrzeb św. Odilona*.
Kopułę zdobi mozaika przedstawiająca Trójcę
Świętą i personifikacje 4 cnót, zaprojektowana
przez **Mehoffera**. We wnętrzu katedry i pod jej
posadzką zachowało się kilka płyt nagrobnych i
epitafiów oraz groby kilku arcybiskupów ormiań-
skich. Warto zwrócić uwagę na liczne ormiańskie
krzyże wotywno, tzw. **chaczkary**, najstarsze po-
chodzą z XIV wieku.

25 czerwca 2001 Katedrę Ormiańską we Lwowie
odwiedził **papież Jan Paweł II** w ramach swej
pielgrzymki na Ukrainę. Spotkał się przy tej oka-
zji ze zwierzchnikiem Apostolskiego Kościoła
Ormiańskiego i odwiedził katedrę.

W związku z działaniami wojennymi na Ukrainie
Lwów również przygotowuje się do ewentualnego
odparcia ataku. Konieczne jest zabezpieczenie w
miarę możliwości cennych zabytków tego miasta.
Do jednego ze schronów przetransportowano tak-
że średniowieczną rzeźbę Jezusa Chrystusa z Ka-
tedry Ormiańskiej.

Oby udało się ocalić to piękne, tak bliskie sercom
Polaków, miasto, jego mieszkańców i zabytki.

EA

Z radością ku Bogu

Od Redakcji: W marcowym numerze „Z
Niepokalaną” zamieściliśmy artykuł „W rodzinie
siła” (M.Ś.), nawiązujący do rozpoczętego **Świa-
towego Roku Rodziny /2022/**. Dla Stowarzysze-
nia Rodzin Katolickich jest to szczególna okazja,
wręcz przynaglenie, by tę tematykę kontynuować
w następnych miesiącach br. Będziemy wdzięczni
za dzielenie się z nami swoimi doświadczeniami,
świadczeniami i przemyśleniami w tym zakresie.
One zawsze ubogacają treści i mocniej
przemawiają do Czytelnika.

Na początek proponujemy nowy cykl: „**Z
radością ku Bogu**”. Przeznaczony on będzie
zwłaszcza dla naszych młodszych Czytelników,
którzy znajdą tu zawsze jakąś ciekawą,
skłaniającą do refleksji historyjkę, nawiązującą do
niej sentencję, a w części „rozrywkowej” –

ciekawostki, łamigłówki, anegdoty itp., które wyjaśniają nazwę cyklu. A zatem – zaczynamy!

Wstęp

„Dzisiejsza rodzina przypomina dom noclegowy z wyżywieniem. Życie toczy się poza nią...”

(Ks. Zygmunt Podlejski)

Nie uogólniając, jesteśmy niestety świadkami zbyt wielu przykładów potwierdzających to spostrzeżenie. Współczesna rodzina przeżywa pewien kryzys. Liczne są tego uwarunkowania – przemiany cywilizacyjne, wrogie jej ideologie, pogoń za dobrami materialnymi, słaba świadomość czym dla rozwoju dziecka jest poświęcony mu czas itd.

Tymczasem, z własnego doświadczenia, jako dziadka, wiem, że wspólne z wnukami przeżycia dostarczają obu stronom wiele zadowolenia i satysfakcji, ubogacają wewnątrz i zacieśniają rodzinne więzi. Okazuje się również, że nasze niedzielne spotkania, symboliczna godzina w tygodniu, w swobodnym nastroju, często poprzez zabawę mogą poszerzać wiedzę i ułatwiać przekazywanie wartości.

Dla lepszej przejrzystości tekstu przyjmijmy następujące symbole:

Ⓜ – historyjki, opowiadania wprowadzające

Ⓜ – myśli, cytaty

Ⓒ – ciekawostki

Ⓛ – łamigłówki

☺ – „Uśmiechnij się”

Ⓜ **Siła w jedności**

Rodzicom było przykro, że ich siedmioro dzieci ciągle się ze sobą kłóciło. Pewnego dnia ojciec przywołał je do siebie i położył na stole wiązkę siedmiu kijków o takiej samej grubości przewiązaną sznurkiem.

– Jestem gotów dać sto złotych temu z was, któremu uda się te kije złamać – rzucił dzieciom wyzwanie.

Dzieci trudziły się wielce, ale w końcu pojęły, że w pojedynkę, pomimo swego całego wysiłku, nie dadzą sobie z tym rady.

– Oto starałyście się i zobaczyłyście, że nie możecie tego dokonać – rzekł ojciec. – A przecież nie ma nic prostszego. – Powiedziawszy to rozwiązał sznur, wziął w ręce jeden kij i złamał

go. Także pozostałe kije, jeden po drugim, łamał bez najmniejszego wysiłku.

Dzieci zaprotestowały twierdząc, że był to nieuczciwy trik. Jednak ucichły i zamyśliły się, kiedy ojciec powiedział do nich:

– To, co się stało z tymi kijkami, także i was kiedyś spotka. Dopóki się trzymacie razem, jesteście mocni, jak ta wiązka, i nikt wam nie zagrozi. Jednak kiedy się będziecie kłócić i nie będziecie ze sobą zgodni, jeżeli się rozejdziecie i nie będziecie chcieli nic o sobie słyszeć, to każdego z was może spotkać taki los jak te kije, które leżą teraz połamane przed wami na stole.

/Zaczerpnięto z : N. Lechleitner „Skrzydła dla duszy”/

Nasz wniosek:

Rodzina silna = więzi + wartości

- Rodzina silna: To niekoniecznie zdrowie i tężyzna fizyczna jej członków ale... „rodzina Bogiem silna”.
- Więzi: Poczucie wspólnoty, pragnienie bycia z sobą.
- Wartości: Wiara, tradycje, patriotyzm, uczciwość, wzajemny szacunek, podział obowiązków.

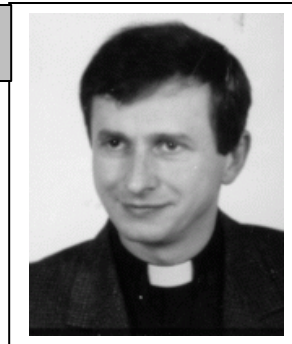
Ⓜ „Dla człowieka podobnie jak dla ptaka świat ma wiele miejsc, gdzie można odpocząć, ale gniazdo tylko jedno”

/Oliver Wendel Holmes/

Ⓛ Ile zostało?
W salonie hrabiowskim paliło się osiem świec. Przechodzący kamerdyner zgasił dwie świece. Ile zostało?

☺ Przychodzi kobieta z dzieckiem do lekarza. Lekarz bada i pyta:
- Czy to dziecko przechodziło już odrę?
- A gdzie tam, panie, my z za Buga!

Stanisław Firlit



„Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli”

„Twoje słowo jest prawdą. Uświęć nas w prawdzie”, prosiliśmy, śpiewając aklamacje przed Ewangelią. Ojciec Święty Jan Paweł II zapytany kiedyś o najważniejsze według Niego zdanie w Ewangelii, bez zastanowienia odpowiedział: **„Poznacie prawdę i prawda was wyzwoli”**. Nam by się wydawało, że powie – przykazanie miłości. Zresztą trudno w ogóle z Ewangelii wybrać zdanie ważne, ważniejsze, bo przecież każde jest Bożym słowem. Poznacie prawdę, prawdę o Bogu, prawdę o człowieku, prawdę o naszej przyszłości. Jak prawda ustawia życie. Prawda bywa często niewygodna, bo prawda jest wymagająca, ale czy wolno wtedy kłamać? **Dzisiaj Chrystus mówi prawdę o małżeństwie.** A prawda o małżeństwie, o miłości właściwie napotyka sprzeciw od wieków i tak będzie pewnie do końca świata. Dzisiaj to już przechodzimy samych siebie, gdy chcemy przedefiniować jeszcze małżeństwo, jeszcze raz wytłumaczyć światu. A Chrystus nam mówi prawdę, najpierw, **że małżeństwo to mężczyzna i kobieta,** a potem odpowiada faryzeuszom, którzy słuchając co Chrystus mówi na temat małżeństwa, chcą przeciwstawić Chrystusa Mojżeszowi. I za chwilę wykazać, że skoro mówi co innego niż Mojżesz to na pewno nie jest Mesjaszem. No to jak zapytali, to się dowiedzieli. „Przez zatwardziałość serc waszych, widząc że nie jesteście w stanie sięgnąć tego poziomu który wyznaczył Bóg dla miłości, dla małżeństwa, Mojżesz pozwolił napisać list rozwodowy”. Ale mówi Chrystus, tak nie było i nie taki jest zamysł Boży. W zamyśle Bożym mąż i żona mają być jedno. I to nie chodzi tylko o jedność fizyczną, ale psychiczną, po prostu jedność. Mają wzajemnie odczuwać, mają moi drodzy, w tym samym kierunku iść, mają podobnie myśleć w najważniejszych sprawach. To jest tak jak dwie kartki, jak byśmy skleili moi drodzy i chcemy by ktoś potem spróbował rozmyślić się i próbował te kartki rozdzielić, to przecież porwie obie kartki, czyli porani jedną i drugą stronę. Mówi Chrystus

By być dojrzałym w małżeństwie, trzeba opuścić swoich bliskich, najbliższych, rodziców, opuścić i złączyć się, stworzyć nową rodzinę. Dzisiaj wiemy dobrze, często jest kłopot z opuszczeniem domu, w znaczeniu **małżeństwo jest nową rodziną,** ale ciągle, albo za dużo mama się włącza czy tata i zaczyna się kłopot. Chrystus nie mówi że małżeństwo czy miłość jest łatwa, nie, ale właśnie dlatego że nie jest łatwa, to Bóg na to doskonalenie miłości daje nam całe życie, a że miłość nie jest łatwa to patrzymy na krzyż i widzimy, że nie jest łatwa, bo to miłość ma ślady gwoździ. Ale miłość tą sobie małżonkowie ślubują. Dlaczego ona ma taką moc jeżeli zawierana jest przy Chrystusowym ołtarzu? Bo w tę miłość ludzką niedoskonałą zapraszamy Boga samego, miłość nie z tej ziemi. Jeżeli Bóg jest obecny w życiu małżonków to przetrzymają wszystko, nie ma takiej siły w niebie i na ziemi, która rozwali taką miłość, takie małżeństwo. **Żle się dzieje, gdy my Chrystusa z życia wypraszamy, wtedy za chwilę wszystko się sypie.** Dzisiaj, czasem młodzi ludzie, ale to oni pojęcia jeszcze nie mają o miłości, o małżeństwie, oni ze śmiechem mówią: *„nie bierzemy ślubu, bo my jeszcze nie wiemy czy będziemy razem, to my jeszcze tak sobie 2 lata pożyjemy na próbę”*. Jak można się cieszyć z takiej miłości, jak my nie wiemy czy będziemy razem jeszcze jutro czy pojutrze. I popatrzcie, jaka miłość ta z ołtarza płynie. Na dobre i na złe, w chorobie i w zdrowiu, i w biedzie i w bogactwie. I popatrzcie jak dwoje ludzi sobie ślubuje przed ołtarzem i wie co mówi, jaki mają komfort, bo mężczyzna ma honor, kobieta też, jak mówi: *„nie opuszczę cię aż do śmierci”*. A to nie aż do śmierci, bo to aż po wieczność jest miłość. O takiej miłości dzisiaj Chrystus mówi. I popatrzcie, ile ta miłość ma dzisiaj przeciwników. Ile ludzi często, którzy chodzą do kościoła, dołączają do apostołów kłamstwa i opowiadają takie bzdury o małżeństwie, o miłości. Prosimy dzisiaj Chrystusa, abyśmy byli wdzięczni za prawdę, którą się

z nami dzieli. A dzieli się dzisiaj prawdą o małżeństwie, o miłości. Modlimy się również dzisiaj za rozbite rodziny, aby odnalazły drogę powrotu do tego świadectwa trwania przy sobie. Dziękujemy za te małżeństwa, które są świadkami tej pięknej miłości, o której mówi Chrystus. Przepraszamy za tych, którzy porozbijali małżeństwa, nie zawsze wina jest z dwóch stron taka sama. Bywa, że jedna strona nie dorasta, i staje się za chwilę jej postępowanie krzyżem wielkim dla drugiej. Prosimy dla tych pokrzywdzonych również, o wytrwanie, wytrwanie w wierności, mimo że druga strona nie dorosła ani do miłości, ani do małżeństwa i do rodziny. Bądźmy apostołami prawdy, mówmy wszystkim prawdę o miłości, o małżeństwie. Nie patrzmy co internet pisze, tam prawdy mało znajdziemy. Amen.

108 Błogosławionych Męczenników II wojny światowej c.d.

„Matka sierot” – Błogosławiona s. Julia Rodzińska

Pochodziła z niedalekiej Nawojowej, położonej koło Nowego Sącza. Rodzina Rodzińskich była utalentowana muzycznie. Wywodzili się z niej organiści posługujący w miejscowej parafii. Michał Rodziński, mąż Marianny z Sekułów też był organistą. Rodzińscy mieli pięcioro dzieci. Jako druga 16 marca 1899 roku urodziła się Stanisława Maria Józefa. Dziewczynka miała 8 lat, gdy zmarła jej mama. Wcześniej odeszła jej roczna siostra, a gdy Stanisława miała 10 lat, zmarł ojciec. Losem czworga sierot zainteresował się miejscowy proboszcz ks. Żabecki i przełożona Sióstr Dominikanek s. Stanisława Leniart. Chłopcy – 14-letni Julian i 8-letni Ludwik trafili do rodziny Nowakowskich, a Stasia i czteroletnia Janina pod opiekę Sióstr Dominikanek. Siostry zadbały, by dziewczynki uczyły się muzyki, haftu, praktycznych zajęć domowych, chodziły do szkoły ludowej. Stanisława, wyróżniająca się uczennica, po ukończeniu szkoły ludowej została wysłana do Seminarium Nauczycielskiego w Nowym Sączu. Jednak chęć wstąpienia do zakonu okazała się silniejsza i w 1916 roku Stanisława rozpoczęła postulat w Wielowsi, w domu macierzystym Zgromadzenia. W sierpniu 1917 roku otrzymała biały habit i przyjęła imiona Maria Julia. Po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych we wrześniu

1918 roku wyjechała do Krakowa, by tam ukończyć naukę w Seminarium Nauczycielskim Świętej Rodziny. Następnie Siostra Julia została skierowana do Mielżyna koło Gniezna, gdzie siostry organizowały zakład dla sierot. Ponieważ sama zaznała sieroctwa, bardzo umiejętnie wczuwała się w potrzeby wychowanków, była dla nich ciepła, taktowna, kochająca mądrą, wymagającą miłością. Po dwóch latach wyjechała do Rawy Ruskiej (wtedy w granicach Polski), gdzie przez rok pracowała w szkole prowadzonej przez Zgromadzenie. Barbara Korniaho, uczennica Siostry z tego okresu przekazała następujące świadectwo: *„Była nauczycielką sprawiedliwą, poważną, bardzo wymagającą. Traktowała swój przedmiot bardzo poważnie. Zawsze była przygotowana do lekcji, czego od nas również wymagała. Siostra Julia była świetnym pedagogiem, wykladała język polski, była zrównoważona, opanowana, nigdy nie podnosiła głosu i cieszyła się wielkim szacunkiem swoich uczennic i wielką miłością.”* W 1922 roku po otrzymaniu patentu stałej nauczycielki wyjechała do Wilna, gdzie siostry objęły Zakład dla Sierot przy ul. Witebskiej i z tym miastem jej życie będzie związane przez najbliższe 22 lata. W 1922 roku siostra Julia złożyła śluby wieczyste. Dwa lata później otrzymała świadectwo Wyższego Kursu Nauczycielskiego w Wilnie. Wkrótce powierzono jej funkcję kierowniczką Szkoły Państwowej, którą pełniła przez 5 lat. Równocześnie angażowała się w Zakładzie dla Sierot a także prowadziła wykłady w szkole ćwiczeń. Była wymagającą, sprawiedliwą nauczycielką języka polskiego, religii i historii.

We wrześniu 1940 roku nacjonałiści litewscy zwolnili wszystkie siostry pracujące jako nauczycielki i wychowawczynie. Ponieważ siostry nie chciały opuszczać podopiecznych, zatrudniły się w Zakładzie dla Sierot jako personel pomocniczy – woźne i sprzątaczkki. Nadszedł rok 1941 i zakonnice zostały usunięte nie tylko z Zakładu ale i z klasztoru i musiały szukać schronienia w rozproszeniu. Siostra Julia skorzystała z gościny u sióstr wizytek, nauczwała na tajnych kompletach i zaangażowała się w organizowanie pomocy materialnej dla księży emerytów, którzy nie mieli środków do życia. Było to bardzo niebezpieczne zadanie, mogła zostać oskarżona o szmugiel, a to groziło śmiercią. 12 lipca 1943 roku została wraz z innymi siostrami aresztowana przez gestapo i osadzona w więzieniu na Łukiszkach w Wilnie. Umieszczona w izolatce o wymiarach metr na metr mogła tylko siedzieć. Oskarżono ją o działalność polityczną i współpracę z polskimi partyzantami. Mimo wielkich cierpień nie wydała nikogo.

W lipcu 1944 roku trafiła do obozu koncentracyjnego Stutthof koło Gdańska. Osadzono ją w części żydowskiej odizolowanej od reszty kolczastym drutem pod napięciem. W sytuacji bardzo brutalnego traktowania, głodzenia, przypominała współwięźniarkom o wartościach religijnych, o konieczności przebaczenia. Organizowała wspólną modlitwę, robiła wszystko, by współosadzone nie załamały się. Irena Mushol, współwięźniarka zeznała: „*miłość i poświęcenie widziało się na każdym kroku, bez ostentacji, lecz cicho*”. A Ewa Hoff dała takie świadectwo: „*była szlachetna, chętna do pomocy i dobra. Pełniła dzieła miłosierdzia w obozie, gdzie zapomniano, że w ogóle istnieje miłosierdzie*”. Gdy w obozie wybuchła epidemia tyfusu, siostra Julia dobrowolnie podjęła decyzję o pozostaniu blisko umierających. Z trudem zdobytą wodą zwilżała chorym usta, niosła słowa pociechy. Zmarła 20 lutego 1945 roku. Leżące obok niej więźniarki słyszały modlitwę odmawianą półgłosem do końca. „*Oddała życie za innych, umarła z poświęcenia, była aniołem dobroci*” mówiły po latach ocalone więźniarki.

Św. Jan Paweł II 13 czerwca 1999 roku w Warszawie włączył Siostrę Marię Julię Rodzińską do grona błogosławionych. Jej wspomnienie liturgiczne przypada 20 lutego.

Korzystałam z książki Ks. Jerzy Misiurek, Polscy święci i błogosławieni, Edycja św. Pawła 2018 oraz wiadomości ze stron:

<https://dominikanki.pl/>,
<http://mtrojnar.rzeszow.opoka.org.pl/>

B. Osika

INTENCJE RÓŻAŃCOWE

Intencja papieska: Za pracowników służby zdrowia. Módlmy się, aby zaangażowanie pracowników służby zdrowia w opiekę nad osobami chorymi i starszymi, szczególnie w krajach najuboższych, było wspierane przez rządy i lokalne wspólnoty.

Intencja parafialna: O pokój na Ukrainie

Nieuczesane myśli tysego mohera

Czy mężczyzna to człowiek niewydarzony?
odcinek 3

Redaktor naczelny portalu internetowego racjonalista.pl, portalu ateistycznego i antyklerykalnego tak się odniósł do informacji, że św. Tomasz uwa-

żał iż "*kobieta to mężczyzna niewydarzony*", cytując:

10-09-2003 07:06

Mariusz Agnosiewicz

Dziękuję za uwagę. Oczywiście wziąłem ją pod uwagę. Istotnie wygląda na to, że ktoś błędnie lub tendencyjnie przytoczył fragment z Sumy teologicznej. ..."

<http://www.racjonalista.pl/forum.php/s,1958>

(dostęp 2021.02.18)

Gwoli ścisłości dodajmy, że Pan Redaktor nie odpuszcza i na stronie <http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,473> (dostęp 2021-02-18) przytacza bardzo dużo przykładów o tym jak to rzekomo kobieta jest prześladowana przez katolików. Dalej też przytacza cytaty św. Tomasza. Na solidne omówienie, z podaniem źródeł i logicznej argumentacji każdego z tych zarzutów trzeba by napisać kilka książek, każda w kilku tomach. W tej chwili wspomnę przykładowo tylko o jednym zarzucie z tej strony [http link powyżej](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,473). Cytuję: "*...W VI wieku na soborze w Macon biskupi głosowali nad problemem: czy kobiety mają dusze? ...*" Obił mi się ten zarzut o "uszy". Zaznał się z nim co nieco, chciałbym omówić go w przyszłości. Mówiąc w skrócie wart on jest tyle samo co aktualnie omawiany. Wystarczy zajrzeć do Wiki i pogrzebać w źródłach.

Wróćmy jednak do "mężczyzny niewydarzonego". Okazuje się, że to dopiero początek niespodzianek. Trochę jak w Hitchcocku, najpierw trzęsienie ziemi a potem napięcie stopniowo rośnie! Popatrzmy na daty. O tym, że przypisywanie twierdzenia, że "kobieta to mężczyzna niewydarzony" świętemu Tomaszowi z Akwinu to zwykły hejt wiadomo jest co najmniej od roku 2003! Krąży on więc po Internecie lat osiemnaście, a w dalszym ciągu są tacy, którzy go powielają i powtarzają. Nie wiem kto pierwszy wpadł na pomysł aby to stwierdzenie przypisać św. Tomaszowi. Szukać nie będę. Rewelacyjnych wiadomości dowiedziałem się przetrzeszając internet w poszukiwaniu źródeł twierdzeń moich adwersarzy. Otóż nie było kto powtarza ten kawałek zdania, mało tego ten "Ktoś" już nie cytuje tylko twierdzi, że święty Tomasz z Akwinu uważał, że kobieta to taki wybrakowany mężczyzna. On nie tylko twierdzi, on uczy tak nasze dzieci! Cytuję:

" - *poczekajcie do końca!* - *powiedziałam.*

- *Święty Tomasz uważał też, że kobieta*

to taki wybrakowany mężczyzna

- *Jakie to starocie!* - *zachnął się Kuba ..."*

Tym człowiekiem, który tak naucza nasze dzieci w książeczce "O gender i innych potworach" str. 13 wydanie rok 2014 nie jest jakaś niedouczony uczeń pierwszej klasy liceum co ma naciąganą

trójkę z historii i polskiego. Autorem, autorką (nie wiem już jak pisać co by nie zostać oskarżonym o seksizm) jest nie byle kto, jest pani profesor Magdalena Środa. Zacytuję za Wikipedią: https://pl.wikipedia.org/wiki/Magdalena_%C5%9Aroda

"Magdalena Środa (ur. 7 stycznia 1957 w Warszawie) – polska etyk, filozofka, publicystka, doktor habilitowana nauk humanistycznych, profesor na Uniwersytecie Warszawskim, feministka, w latach 2004–2005 pełnomocniczka rządu do spraw równego statusu kobiet i mężczyzn. Zajmuje się historią idei etycznych, etyką stosowaną, filozofią polityczną i feministyczną oraz problematyką kobiecą."

Od co najmniej 2003 roku wiadomo było, że przypisywanie św. Tomaszowi twierdzenia, iż kobieta to mężczyzna niewydarzony to hejt a jedenaście lat później wydawana jest książeczka dla dzieci 9+ *"O gender i innych potworach"* autorstwa pani profesor, doktora nauk humanistycznych, z powtórzonym twierdzeniem błędnie przypisywanym św. Tomaszowi.

W dalszej części książeczki pani profesorka moim zdaniem sugeruje, że wstrętna grupa Greków przywiązanych do tradycji i ówczesnej religii skazała Sokratesa na śmierć. Prawdą to jest o tyle, że faktycznie oskarżono Sokratesa o demoralizowanie młodzieży, ateizm i za to go skazano, ale to był chyba tylko pretekst, w rzeczywistości była to być może zemsta właściciela warsztatu rzemieślniczego Anytosa, któremu Sokrates *"nadepnął na odcisk"*. Może były to przyczyny polityczne? Swoje poglądy bez przeszkód mógł Sokrates głosić do siedemdziesiątego roku życia. (Władysław Tatarkiewicz *"Historia Filozofii"* tom 1 wydanie PWN 1981 str. 72)

Zacytuję za Diogenesem Laertios *"Żywoty i poglądy słynnych filozofów"*

"... Tak więc umarł Sokrates. Wnet po jego śmierci Ateńczycy opamiętali się i na znak żałoby zamknęli wszystkie palestry i gimnazja. Oskarżycieli Sokratesa skazali na wygnanie, a Meletosa nawet na śmierć, Sokratesa zaś uczcili posągami z brązu, wykonanym przez Lizyppa, który został ustawiony w Pompejonie. [Nie tylko w Atenach nienawiść ścigała oskarżycieli Sokratesa.] Kiedy Anytos, opuściwszy Ateny, przybył do Heraklei, mieszkańcy tego samego dnia kazali mu opuścić miasto. ..."

Powważając swoich odbiorców i nie chcąc przekazywać im półprawd muszę stwierdzić, że o powyższych wydarzeniach po straceniu Sokratesa nie wspominają inne źródła a w każdym bądź razie ja ich nie znalazłem. Tym niemniej wg Wiki angielskiej tak piszą o autorze tego dzieła:

"... Z powodu utraty tak wielu pierwotnych źródeł, na których polegał Diogenes, jego dorobek stał się najważniejszym zachowanym źródłem historii filozofii greckiej. ..." (tłumaczenie translator google)

Ciekawi mnie, tak przy okazji, dlaczego pani profesorka nie uczy dzieci, że nowocześni w swoim czasie i "postępowi" komuniści z ZSRR wymordowali miliony ludzi za to, że byli przywiązani do tradycji i byli wierzącymi. A co z żydowskim świętem Chanuka, podczas którego Żydzi świętują cud związany z obroną ich tradycji przed hellenizacją? Deliberacji ciąg dalszy w następnym odcinku.cdn.

Wiktor Bednarczuk

Kapelan Gorlickiego szpitala

Starty dla Boga i Ojczyzny

Kiedys Wyklęty przez komunistów nazwany hersztem bandy. Dziś kapelan Niezłomny – **Jezuita Władysław Gurgacz** na drodze ku beatyfikacji, otoczony czcią i kultem. Przeżył 35 lat, z czego dwa lata wśród gorliczan, jako kapelan szpitalny. Na wiosnę 1945 roku przybył do Gorlic, by poratować swe zdrowie. Wówczas kapelanem szpitalnym był, także kapelan Niezłomny – bohater z I wojny ks. **Bronisław Świeykowski**.

Obydwu tych kapelanów wspomina ministrant, który przez wiele lat służył w kaplicy szpitalnej codziennie do Mszy św. Był to Izydor Gościmiński, który mieszkał niedaleko szpitala, a w szpitalu znalazł się z powodu tyfusu. Kiedy już wyzdrowiał, to siostry zakonne zatrzymały go na dłużej, aby go „odkarmić”, bo była to „chudzinka” i w tym czasie przygotowały go do ministrantury.

O szóstej rano codziennie ofiarę Mszy św. sprawował ks. Świeykowski. Bardzo często służył mu do Mszy św. pracownik szpitala – Piotr, który pomagał księdzu podnieść się z kłęczek. A jak nie było Piotra, to siostra i ministrant pomagali. Codziennie w tej Mszy św. uczestniczył kolejny Niezłomny dyrektor szpitala dr. Jan Rybicki. Przez cały czas okupacji niemieckiej, czy radzieckiej pozostał wierny swojemu powołaniu, operował wszystkich potrzebujących i nieważne czy to był akowiec, czy jeniec radziecki. W 1946 roku operował kapelana partyzantów ks. Władysława Gurgacza, za co dwa lata później został aresztowany i skazany na wieloletnie więzienie.

Kapelan ks. Władysław Gurgacz odprawił Mszę świętą o godzinie siódmej rano dla chorych, personelu i pobliskich mieszkańców. A potem chodził codziennie po wszystkich salach z

posługą kapłańską, spowiadał, modlił się z chorymi, rozmawiał, a szczególnie wyszukiwał tych, którym nie „po drodze” było z wiarą. Wielu chorych po latach przystępowało do sakramentu pokuty. Takim świadectwem jest fotografia ks. Jezuitę z oficerem radzieckim, który trzyma w dłoni świecę od pierwszej komunii. Posługiwał także wśród pobliskich mieszkańców, odwiedzał chorych. Wtedy ten mały, dumny ministrant z dzwoneczkiem szedł przodem a ludzie przyklękali, pozdrawiali. Na pytanie jakim był ks. Gurgacz – odpowiadał ministrant – *„drobnym, niezwykle chudym, ale bila od Niego jakaś siła, jakiś blask. Taka chłopczyzna jakim wtedy byłem – to wpatrywała się w niego jak w obraz Pana Boga. Mieszkał na pięttrze w tzw. „Kosibówce”. Na parterze tego domu były sale szpitalne. O tym, że jest chory nie wiedzieliśmy, to była tajemnica, chociaż z siostrami modliliśmy się o jego zdrowie. Często biegaliśmy z jego oficerkami, (a były to jego jedyne buty) do szewca, zawsze z innej strony wymagały naprawy. W kaplicy szpitalnej codziennie służyłem do Mszy św. aż do matury”*.

Jan Matyjak – dowódca oddziału AK pada ofiarą donosicieli z oddziału i zostaje postrzelony.

Ciężko ranny trafia do szpitala, gdzie spotyka szpitalnego kapelana młodego jezuitę.

Pomimo, że nie ukrywa swej niechęci do księży, to jednak jezuita był nieustępliwy, a ranny tak wspomina ten czas. *„Nieraz byłem zdenerwowany i czekałem, by już jak najprędzej sobie poszedł i nie nudził mnie swoją gadaniną”*. A jednak w duszy tego hardego człowieka zakiełkowała myśl i chęć odbycia spowiedzi i zrzucenia brzemienia walki. Opowiadanie kończy takimi słowami *„Dzięki nabożeństwu do Matki Najświętszej i usilnej pomocy jezuitę dostałem posadę i pożegnałem całkowicie grzeszną przeszłość”*.

Jezuita jesienią 1947 roku został mianowany kapelanem sióstr służebniczek starowiejskich w Krynicy Zdroju. Tam zasłynął jako spowiednik nie tylko parafian, ale ludzi z „lasu” i kaznodzieja patriota, który uświadamiał wiernym różnicę, rozbieżność między nauką Chrystusa, a rzeczywistością komunistyczną. Wierni spragnieni prawdy i wskazówek jak żyć, wypełniali kościół i wielu zasłuchanych w Jego słowa stało też wokół kościoła.

A kiedy do spowiedzi u Jezuitę, kolejki ustawiały się od szóstej rano, a o dwudziestej trudno było spowiedź zakończyć, no to tego już było za wiele dla komunistów. Funkcjonariusze milicji dwukrotnie starali się Go zastrzelić. Oni strzelali a Pan Bóg kule nosił. Po drugim ataku zrozumiał, że nie

odpuszczą szybko. Spakował się i oddalił z miejsca zamieszkania.

Już od jakiegoś czasu Stanisław Pióro ps. Mohort namawiał ojca Gurgacza, aby przyłączył się do Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej, której on był dowódcą, żeby zadbał o morale tych młodych żołnierzy. Niełatwa to była decyzja, obowiązywało Go posłuszeństwo wobec zakonu. Napisał prośbę o pozwolenie pozostania z partyzantami. Odpowiedź przyszła negatywna. Pełen rozterek prosił Boga o wskazówkę i wtedy przypomniał sobie słowa, które wypowiedział w Wielki Piątek 1939 roku na Jasnej Górze, składając *„Akt Całkowitej Ofiary za Polskę znajdującą się w niebezpieczeństwie”*.

„Przyjm Panie Jezu Chryste ofiarę jaką Ci dziś składam łącząc ją z Twoją Najświętszą Krzyżową Ofiarą. Za grzechy Ojczyzny mojej; tak za winy narodu całego jako też jego wodzów, przepraszam Cię Panie i błagam zarazem gorąco byś przyjął raczył jako zadośćuczynienie całkowitą ofiarę z życia mego”.

Uznał, że nadszedł czas wypełnienia tego Aktu, że Bóg tego oczekuje. Złożył przysięgę, przyjął ps. **„Sem” – „Sługa Maryi”**. Zamienił sutannę na mundur polskiego żołnierza, by w służbie Bogu i Ojczyźnie zawalczyć o polską duszę tych młodych Niezłomnych żołnierzy.

Aresztowany został 2 lipca 1949 r. po nieudanej akcji rekwirowania pieniędzy z banku w Krakowie na poczet oddziału. Nie brał udziału w akcji, był tylko obserwatorem, ale jak sam mówił nie mógł swoich *„leśnych chłopców”* zostawić samych. Sądzony był razem z Stefanem Balickim, Stanisławem Szajną i Michałem Żakiem Zrobiono z nich bandytów, złodziei a kapelan „Sem” został hersztem bandy. Tak bardzo bano się prawdy o czasach, w jakich przyszło mu żyć, że z protokołów rozprawy usunięto jego wypowiedź. A powiedział ; *„Ci młodzi ludzie, których tu sądzicie , to nie bandyci, jak ich oszczerco nazywacie, ale obrońcy Ojczyzny ! Nie żałuję tego co czynilem. Moje czyny były zgodne z tym o czym myślą miliony Polaków, tych Polaków, o których losie zdecydowały bagnety NKWD. Na śmierć pójdę chętnie. Cóż to jest zresztą śmierć? Wierzę że każda kropla krwi niewinnie przelanej zrodzi tysiące przeciwników i obróci się wam na zgubę”*.

Kiedy wykonywano wyrok „Katyński”, całe więzienie na Montelupich śpiewało „Pod Twoją Obronę”. Ciało pochowano nocą w nieoznakowanych trumnach. Po rehabilitacji, kiedy to z wyklętych stali się Niezłomnymi, ich kości szukano prawie dwadzieścia lat. Pogrzeb katolicki mieli

w siedemdziesiątą rocznicę śmierci z wszelkimi należnymi Im honorami.

Z homilii Mszy świętej za Niezłomnych:

„Miłuję Cię Polsko Ojczyzno moja.

W żołnierzach Niezłomnych.

A przez system znienawidzonych i wyklętych.

Miłuję Cię Polsko Ojczyzno moja i nasza.

Jeszcze Polska nie zginęła, bo PAMIĘTAMY !!”

Janina Załęska



ks. Władysław Gurgacz
1914 – 1949



KAPŁAN W MOIM ŻYCIU

Doceniemy kapłanów – Oni wskazują drogę do szczęścia.

Z dużym sentymentem myślę o tym, co w moim życiu najważniejsze. To nie rzeczy materialne, nie zdrowie fizyczne, **tylko miłość do innych (nawet wrogów), mocna wiara i szczęśliwe życie wieczne.** W dążeniu do tego, abym mogła kiedyś cieszyć się szczęściem wiecznym pomagają Kapłani obecni w moim życiu. Pierwszym Kapłanem w moim życiu (choć tego nie pamiętam) był Ksiądz, który poprzez udzielenie chrztu świętego wprowadził do grona dzieci Bożych. Niejednokrotnie będąc na Mszy św. podczas której udzielany jest chrzest św. próbuję wyobrazić sobie, jak wyglądała ta chwila w moim życiu. Bowiem, od wtedy wszystko się zaczęło. Kiedy podrosłam, rodzina i starsze koleżanki zanosily mnie do kościoła, bo przed operacją serca bardzo się męczyłam. Ale pomimo to najbliżsi uczyli modlitwy i tłumaczyli, że w tej małej Hostii ukryty jest Bóg. A Ksiądz błogosławił i głaskał po głowie, kiedy pieniążka wrzuciłam na ofiarę i nadal był obecny w życiu. Myślę, że nie tylko dla mnie, ale również dla większości dzieci ciepło okazane przez Kapłana było szczęściem i radością. Kiedy podrosłam i poszłam do szkoły – nie tylko najbliżsi, ale również Kapłani przybliżali do Boga poprzez lekcje religii i umacniali w wierze. Hostia przemieniona w żywego Boga już nie była tylko w rękach Kapłana lecz również w sercu małej dziewczynki, która wówczas jeszcze nie wszystko rozumiała. Nie wiem, czy byłam zbyt mała na zrozumienie w pełni wielkich rzeczy, czy niedouczone, bo moje przygotowania do przyjęcia pierwszej Komunii Świętej trwały przynajmniej o cztery miesiące krócej. W późniejszym czasie jednak starałam się nadrobić zaległości, a Kapłani pomagali. Nie wymagali ode mnie zbyt wiele, ale ja wymagałam od siebie i zawsze słuchałam słowa Bożego.

Tak też było podczas przygotowań do bierzmowania. Wszyscy się uczyli, a ja znowu miałam wyrwane dwa miesiące na leczenie. Po przyjeździe starałam się nadrobić zaległości, ale obawiałam się tego, że nie zdam egzaminu i nie zostanę dopuszczona do sakramentu bierzmowania. Zdałam. Odpowiedziałam na wszystkie pytania. Do dzisiaj nie wiem jak to się stało. Może to Ksiądz (znając moje możliwości) zadał pytania na które wiedział, że odpowiem.

W tej jednak chwili widzę w wyobraźni innego Kapłana z mojego życia i młodzieź do której mówię: „*zastanawiacie się czy będzie egzamin przed bierzmowaniem. On będzie, ale po bierzmowaniu. I to od Was zależy czy zdacie go. Egzamin z życia*”. Ten ważny Kapłan w moim życiu kieruje te słowa do młodzieży, a ja zastanawiam się nad tym, jak zdaję egzamin z mojego życia. Czy ów Kapłan, widząc mnie wystawia pozytywną ocenę? Staram się żyć tak, aby być blisko Boga, a jeśli coś pójdzie nie tak, to wiem, że w kościele jest konfesjonał. A w nim kolejni Kapłani obecni w życiu, poprzez których Bóg przebacza i rozgrzesza, abym mogła z czystym sercem oraz duszą dążyć do wieczności.

Kieruję się w drodze do nieba miłością do każdego, a w szczególności do wrogów, bo tych, którzy krzywdzą najtrudniej kochać. Tutaj również przychodzą z pomocą Kapłani. Poprzez głoszenie niejednokrotnie pięknych kazań, adoracji, rozmów, spotkań w grupach ale również indywidualnych. Robią wszystko, aby pokierować tak naszym życiem, byśmy kiedyś odchodząc do wieczności czuli, że po przejściu na drugą stronę, zamieszkamy z Bogiem. Jednak, kiedy kochający Bóg będzie sądził moje czyny po stronie doczesnego życia, będę potrzebować Kapłana, aby odprowadził mnie na wieczny odpoczynek. Jak więc widać, **Kapłan obecny jest przez całe nasze życie doczesne i w naszym życiu tak bardzo ważny.** Jak biedni ci, którzy nie znają Boga, gdyż nie spotkali na drodze swojego ziemskiego życia Kapłana. Jest to osoba bardzo ważna w naszym życiu, bo pokazuje Boga. **Tak naprawdę liczy się tylko wieczność.** A my niejednokrotnie trzymając się doczesności i dóbr materialnych, nie doceniamy naszych Kapłanów. Nie słuchamy tego, co nam mówią. Jeśli jeszcze tego nie zrobiliśmy, to **doceńmy tych Kapłanów, których Bóg postawił na drodze naszego życia, aby pokazali drogę do Niego i szczęśliwej z Nim wieczności. Doceńmy. Starajmy się żyć tak, aby zdać pozytywnie egzamin z naszej wiary i dorosłości w doczesnym życiu.**

Budzę się rano.
Oczy przecieram.
Biorę różaniec do ręki
i modlitwą Kapłanów
mojego życia wspieram.
Proszę Boga o to
by w tym trudnym czasie
błogosławił każdy dzień.
A kiedy krzyż życia
będzie zbyt ciężki.

Przy pomocy wiernych
(tych prawdziwie wiernych)
ocierał każdą uronioną łzę.

Wiesia Mruk

CZCIGODNI I DRODZY KAPŁANI!

W tym jedynym, szczególnym i ważnym dniu ustanowienia Sakramentów Eucharystii i Kapłaństwa, w święto wszystkich kapłanów, stając w obliczu Wielkiej Tajemnicy Waszego powołania i wybrania przez Chrystusa – Najwyższego Pasterza pragniemy podziękować Chrystusowi za dar Waszego kapłaństwa.

Drodzy Kapłani, pragniemy zapewnić o naszej modlitwie dziękczynnej za Waszą codzienną posługę kapłańską.

Dziękujemy za każdą Eucharystię, kazanie, spowiedź, modlitwę, błogosławieństwo, za wszystkie łaski, które dzięki Waszej posłudze otrzymujemy nieustannie od Pana. Jesteśmy wdzięczni za Waszą obecność, serdeczność, życzliwość, otwartość, uśmiech, gotowość i poświęcony czas.

Życzymy, aby towarzyszyła Wam ciągle bliskość Tego, który was powołał i któremu oddajecie swe życie. Niech Najwyższy Kapłan Jezus Chrystus zawsze błogosławi w Waszym apostołskim, kapłańskim powołaniu, niech będzie źródłem Waszej radości i spełnienia.

Szczęście Boże!



Kościół i media czyli *medioEcclesia* – część 6

Rys historyczny: czas posoborowy – Paweł VI

Paweł VI (panował w latach 1963-1978) po śmierci papieża Jana XXIII kontynuował dzieło soboru i konsekwentnie wprowadzał postanowienia *Vaticanum II* w życie.



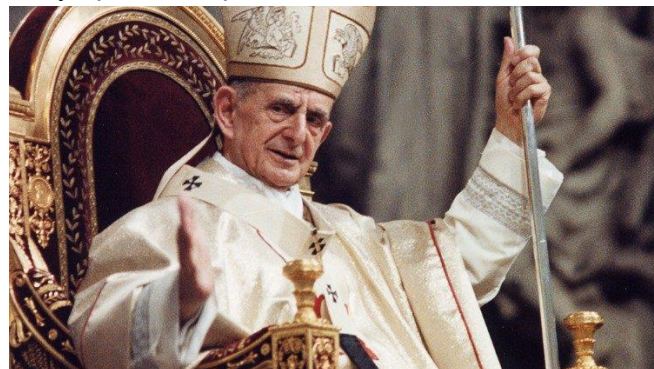
Paweł VI, fot. wikipedia.org

W adhortacji apostolskiej *Evangelii nuntiandi* (EN) nazywa środki społecznego przekazu „potężnymi pomocami” i „współczesną amboną”. „Środki te, wprężnięte w służbę Ewangelii, niezmiernie poszerzają zakres słuchania Słowa Bożego i zanoszą orędzie zbawienia do milionów ludzi. Kościół byłby winny przed swoim Panem, gdyby nie używał tych **potężnych pomocy**, które ludzki umysł coraz bardziej usprawnia i doskonali. Za ich pośrednictwem głosi orędzie, jakie mu zostało powierzone, „na dachach”; w nich znajduje nowe i skuteczne formy świętego oddziaływania, **współczesną ambonę**; poprzez nie może przemawiać do rzesz” (EN45).



Tiara, którą Paweł VI został ukoronowany 30.06.1963r., fot. wikipedia.org

Na mocy zaleceń soborowych ustanowiono Światowy Dzień Środków Społecznego Przekazu, który odbył się po raz pierwszy w 1967r. Wydawane są z tej okazji orędzia związane z tematyką medialną.



Paweł VI, fot. vaticannews.va

Przeobrażanie się nauczania kościelnego w zakresie środków przekazu postępowało, czego przykładem stał się dokument *Ratio fundamentalis institutionis sacerdotalis* z 1970r. Stanowił on program ramowy kształcenia alumnów w seminariach. Był to ważny dokument decydujący o rozwoju przyszłych kadr kościelnych w duchu posoborowym i akceptującym pozytywne podejście do mediów.

ToBi

Redaguje zespół: M. Abram, E. Abratowska, S. Firlit, T. Orłowska, B. Osika,
M. Przewor, J.M. Śmietana, J. Załęska. Asystent Kościelny : Ks. dr Tomasz Bierzyński

Adres Redakcji : Plac Kościelny 1, 38300 Gorlice

www.gorlice.srk.opoka.org.pl

e- mail: srkgorlice@srk.opoka.org.pl